

Od autora: Nowość- OPOWIADANIE KOLAŻOWE. Polega to na tym, że ze zlepków autentycznych wydarzeń tworzę fikcyjną całość.

Nadeszła chwila, na którą tak długo czekałem. Przyjechałem do miasteczka słynącego z tutejszej Akademii Nauk Użytkowych. Miałem wygłosić wykład poświęcony nowemu spojrzeniu na naukę.

Spojrzałem na zegarek. Właśnie minęła siódma. Jeszcze godzina została do pierwszego dzwonka. Miałem spotkać się z dyrektorem kwadrans po ósmej. Plan był taki, że po pierwszej przerwie w klasie IIIA sam poprowadzę lekcję.

Wstawał szary, grudniowy dzień. Dopiero teraz nad południowym horyzontem zamajaczył bielszy odcień szarości. Na więcej nie pozwalała typowa dla tej pory roku "ulewa mżawkowa" połączona z mgłą.

Ulica Mickiewicza 5. Gdzie to jest? Chyba tam, nad rzeczką. Podszedłem bliżej i rzeczywiście- stało tam wielkie gmaszysko z napisem "Akademia Nauk Użytkowych".

Otworzyłem drzwi, wszedłem do środka i rozejrzałem się po korytarzu. Z rozmyślań wyrwało mnie nagle szarpnięcie za rękę.

- Złodziej! Policja!!!

Nie miałem szans na jakiegokolwiek tłumaczenie. Zostałem wyrzucony z budynku tak gwałtownie, że myślałem tylko o tym, jak nie wybić sobie zębów przy nieuchronnym uderzeniu o ziemię. Gdy się podniosłem, zauważyłem tylko zabłocone spodnie i parę zadrapań na nodze.

W tej sytuacji rozsądek nakazywał niezwłoczny powrót do domu. Chyba każdy tak by postąpił. Każdy, tylko nie ja.

Bo przecież nie było to moje pierwsze doświadczenie tego typu. Poza tym przyjechałem z daleka, by bronić swoich racji przeciw całemu światu na bardzo ważnym forum. Moja dusza domagała się podjęcia walki. Nie miałem nic do stracenia poza honorem. Dla mnie było to imponderabilium.

W takich chwilach mogłem jednak liczyć na Bożą pomoc. Pomoc, na którą sobie nie zasłużyłem. Przecież zaniedbywałem Go od dawna...

- To pan, panie Jarosławie?-

Obejrzałem się i ujrzałem dyrektora szkoły.

- Kto pana tak urządził? A, już wiem. Nasz ochroniarz. Wziął pana za przestępcę. Co za czasy! Już nikt nikomu nie wierzy.

- Nie dziwi mnie to. Amerykańskie wzory. Gdy społeczeństwo zaczyna się bogacić, wszyscy wszystkich uważają za byłych lub przyszłych przestępców. Tym bardziej zależy mi na wygłoszeniu wykładu.

-Głowa do góry. Świat nie jest aż tak zły.- To mówiąc, dyrektor ponownie wprowadził mnie na korytarz. Kątem oka zauważyłem, jak ochroniarz dyskretnie się wycofał. Dlatego od razu przystąpiłem do rzeczy.

- Wiem, że pan, panie dyrektorze, długo się wahał, czy mnie zaprosić- powiedziałem.- Bo świat nigdy do końca nie zaakceptuje ludzi niepełnosprawnych. A myśl, że oni mogliby coś zrobić dla dobra ludzkości, do dziś wywołuje salwy śmiechu.

- Ja nie wątpiłem ani przez chwilę. Sęk w tym, że musi pan teraz przekonać słuchaczy do swojego odkrycia. To dopiero będzie wyzwanie.

-Dziękuję za zaufanie- odpowiedziałem. -Ważne, że nie mam cienia tremy. Kto wie, że racja jest po jego stronie, temu pojęcie tremy jest obce.

- No to do dzieła.

Zostałem zaprowadzony do obszernej auli, w której siedziało kilkadziesiąt osób. Powiedzenie, że siedziało, było zresztą kwestią myślenia życzeniowego. Kilkudziesięciu małych skakało po ławkach, wydając dziwne dźwięki. Była też grupa puszczałająca latawce.

Należało zaprowadzić porządek.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu i dostrzegłem leżącą na ziemi linijkę. Wziąłem ją i z całej siły uderzyłem o pulpit katedry. A że byłem bardzo silny, nie zdziwiło mnie rozpadnięcie się jej w drobny mak. Ważne też, że jej agonია odbyła się z głośnym hukiem.

- Bacność!- ryknąłem.

Poskutkowało. Zapanowała cisza jak makiem zasiał. Zadziałały po prostu uniwersalne prawa przyrody- stałem się przywódcą stada. Banał.

-Moi drodzy- powiedziałem. -Nie przyszedłem tutaj nawijać, gdyż sam nienawidzę łopatologii. Od wszystkich tych całek, iksów i innych tego typu bzdur po prostu puchnie głowa. Po prostu porozmawiam z wami. Pragnę, aby koniec naszego dialogu był nawet dla mnie niespodzianką.

Tylko tak mogłem do nich trafić. Najpierw stać się *primus inter pares*, a na końcu nawet *pares*. Ci ludzie pragnęli, by nauczyciel stał się ich przyjacielem i dzielił ich buntowniczy styl życia. Gardzili inteligentniactwem tak jak ja.

Lecz jednocześnie byli głodni wiedzy. Czuję to. Wyraz ich oczu mówił sam za siebie. Chcieli jednak przyswajać tę wiedzę NA WŁASNYCH WARUNKACH. Moja oferta była więc dla nich idealna.

Jak się później okazało, nie dla wszystkich.

- Wiecie co?- powiedziałem, by rozładować napięcie i spróbować zredukować nieufność do minimum.- W szkole byłem prymusem, ale tylko wśród tych, którzy się uczyli. Dziwne, no nie? Wcale nie! W tych czasach(choć kto wie, czy i nie dzisiaj) o sukcesie decydowały znajomości. Więc choć wypruwałem sobie żyły, na dogonienie wyników syna dyrektora nie miałem najmniejszych szans. Odbiło się to potem na wynikach egzaminu maturalnego. Być może wynik byłby lepszy, gdybym wcześniej tak nie zap*- Celowo użyłem tego słowa, by jeszcze bardziej stać się jednym z nich i wzmocnić przekaz.- Jednak tak

naprawdę wskutek mojej choroby byłem, jestem i będę niezdolny do zdawania jakichkolwiek egzaminów.

O, to się spodobało... Wśród młodzieży zapanowało poruszenie.

- Jakież pytania?- kułem żelazo, póki gorące.

- Jakim więc cudem stał się pan uczonym?- padło pytanie z tylnych rzędów.

- A skąd wiecie, że nim jestem?- odpowiedziałem.

-Chodzą słuchy...

-Baju, baju nocą, baju baju w dzień. A może jestem bezdomny, co? Umiecie odróżnić uczonego od nieuka po wyglądzie?

- Pięknie się pan wysławia...

- To jeszcze o niczym nie świadczy. Fakt- dużo czytałem. Nie o tym jednak, o czym chcę z Wami porozmawiać. Kto z Was słyszał o bionauce?

-...-

- Racja. Nie ma tego w podręcznikach. I może nigdy nie będzie. Bo- podniosłem głos- to PODZIEMNA NAUKA!

Po sali przebiegł dreszcz. Oj, nauczyłem się panować nad widownią! Ale nie dlatego, że jestem aktorem. Nigdy żadnej roli nie nauczyłem się na pamięć- no może poza czasami wczesnej podstawówki, gdy jak każdy deklamowałem głupie wierszyczki. Tym razem byłem sterowany z zewnątrz przez zapamiętane obrazy.

- Lewak!- rozległ się okrzyk.- Darwin miał chyba rację- niektórzy ludzie rzeczywiście pochodzą od małp!-

Wiedziałem, że kryzys jest nieuchronny. Ale w tym momencie na salę wszedł dyrektor, który pokazał wielką klasę.

- Stado małp! Wrzeszczycie tak, że wasi koledzy musieli przerwać przygotowania do jutrzejszego koncertu. Jeśli jeszcze raz to zrobicie, jutrzejszy bal zostanie odwołany.-

- Niech pan się tak nie unosi- odrzekłem. - Młodość ma swoje prawa. Poza tym teoria Darwina nie jest do końca prawdziwa.Sprawdza się tylko w sytuacjach ekstremalnych.

Dyrektor zmarszczył brwi. Tego się nie spodziewał.

- Panie dyrektorze- powiedziałem.- Czasami demokracja jest pożyteczna. Gdyby nie było jej w nauce, nadal tkwilibyśmy w epoce kamienia łupanego-.

Wziąłem głęboki oddech.

- Skoro się już poznaliśmy, przechodzę do zasadniczej części mojej pogadanki.-Zwróciłem twarz w stronę klasy.- Lubicie formułki fizyczne? Chyba nie. Bo mają one zasadniczą wadę: są zrozumiałe tylko dla naukowców! Co gorsza, stale podlegają modyfikacjom. Fizykom nie podoba się, że pomimo ich wysiłków do tej pory nie wypracowali uniwersalnej teorii, która by je łączyła. Ale nawet to nie jest najważniejsze. Oni nigdy się nawet przez moment nie zastanowili, co badane przez nich obiekty sądzą o ich wyдумkach!

- Co pan przez to rozumie?

- Cała przyroda śmieje się z nich, a zwykli ludzie też swoje wiedzą. Po prostu nie może być inaczej, gdy następuje zderzenie trzech światów naraz: zarozumiałego nauki, ludowego zdrowego rozsądku i przyrody. Całe lata pracowałem nad tym, by światy te połączyć. Udało się przy pomocy lornetki i aparatu fotograficznego. Przy okazji połączyłem literaturę w jedną całość, choć dopiero niedawno dotarło to do mnie.

Niestety, w tym miejscu przekroczyłem cienką czerwoną linię do końca.

- Jak to możliwe?- zapytał ktoś ze słuchaczy. - To pachnie szarlatanerią!

- Dlatego na początku powiedziałem wam, że to podziemna nauka. Możliwe, że taką pozostanie na zawsze. Ale powiedzcie mi szczerze: czy nigdy podświadomie nie myśleliście o stworzeniu czegoś nowego, co wymykałoby się utartym schematom? Ja byłem na to skazany ze względu na moją sytuację życiową. Moja niepełnosprawność pokłóciła się z moją ambicją. Ale ta druga wygrała dopiero po upływie wielu lat potu, wysiłku i zwątpienia. Bo choroba odebrała mi większość talentów.

- Zaprzeczasz, że tworzysz teorię, lecz kłamiesz.- wtrącił się dyrektor.- Mącisz uczniom w głowie i odwozisz od konieczności poznania prawdy.

-Nie mam zamiaru tego robić. Ale chcę powiedzieć, że każdy ma prawo mierzyć się z nauką INDYWIDUALNIE. Skąd dyrektor wie, że prawda jest tylko jedna? Nawet rasowi naukowcy tego nie wiedzą.

W tym momencie zadźwięczał dzwonek.

- No, młodzieży, dość błaznowania!- oznajmił dyrektor. - Dziś będziecie mieli dodatkową godzinę zajęć. A pana- zwrócił się do mnie- poproszę do gabinetu.

Po wejściu do dyżurki dyrektor od razu przystąpił do rzeczy.

- Proszę nigdy więcej tu nie przychodzić!- zagrmiał. - W przeciwnym wypadku zostanie pan oskarżony o naruszenie miru domowego.

- A cóż złego zrobiłem?

- Proszę nie pogarszać swojej sytuacji. Najpierw wprowadził mnie pan świadomie w błąd mówiąc, że jest znanym naukowcem. Potem okazało się, że nie ma pan wykształcenia. Ma pan szczęście, że jestem spokojnym człowiekiem i na oczach uczniów nie wyrzuciłem pana za drzwi.

- A ja myślałem...

- Odkąd takie zero myśli? Do widzenia!

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Poczułem się jak śmieć. Przez chwilę nawet pomyślałem, by sprawę skierować do sądu, jednak szybko odrzuciłem taką możliwość. Byłby to przecież pozew prywatny, co wymagało grubego szmalu.

Dlaczego dyrektor tak się zachował? Czyżby konflikt autorytetów?

Wyszedłem na miasto, aby to przemyśleć. Kupiłem sobie dobre ciastko dla rozjaśnienia umysłu. Po chwili już wiedziałem, że nie mogę mieć żadnych pretensji do dyrektora. Ani on, ani ja w niczym nie zawiniliśmy. Winne były warunki, w jakich przyszło nam obu żyć. On drżał o utratę pracy, bo poza wtlaczaniem formułek w głowy młodzieży nie umiał nic więcej. Ja natomiast miałem pasję, która dla większości ludzi była tylko usprawiedliwieniem lenistwa.

Były to dwa wrogie sobie światy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

trawa1965, dodano 14.03.2017 21:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.